



HENRYK BARTOSIEWICZ

Dnia 25 listopada 1946 r. w Łodzi sędzia śledcza S. Krzyżanowska przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Henryk Bartosiewicz
Wiek	38 lat
Imiona rodziców	Wiktor i Maria
Miejsce zamieszkania	Łódź, Tuszynek k. Łodzi
Zajęcie	kierownik sanatorium Ubezpieczalni Społecznej
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W obozie oświęcimskim byłem w okresie od 1940 (grudzień) do końca czerwca 1944 r. Zatrudniony byłem w garbarni i kanalizacji. Na teren Brzezinki dostawałem się jako kanalizator. Nie pracowałem tam naturalnie w biurze przyjęć, bywałem jednak dwa razy dziennie na terenie Brzezinki pod pozorem konserwacji sauny (kąpieliska) i wywożenia nieczystości z dołów biologicznych. Stąd miałem możliwość zetknąć się z pracownikami oddziału politycznego. Specjalnie zależało mi na zdobyciu materiału informacyjnego z tego oddziału, gdyż należałem do organizacji obozowej. Jednym z jej celów było wysyłanie materiału informacyjnego o obozie, otrzymywanie materiałów (pism) ze świata, lekarstw. Istniały dwa punkty kontaktowe ze światem zewnętrznym: dr Górecka, Ptaszkówna. Ja byłem szefem sztabu z ramienia płk. Hilgniera Rawicza i Stawarsa. Pracowałem więc w akcji, która miała na celu utrzymanie pewnej grupy gotowej do przeciwstawienia się,

gdyby doszło do masowego likwidowania obozu. W związku z bytnością moją na terenie Brzezinki znany mi jest materiał informacyjny z biura przyjęć. Codziennie od pracowników tego oddziału dowiadywałem się, kto przybywał, jak duże partie, skąd, czy nie jakiś prowokator, donosiciel itp. Stamtąd też dostawałem wiadomości, kto ubył z obozu. Naturalnie, książek biura nie widziałem. Stąd też nieznane są mi skróty „Sb” i „Gu”. Nie słyszałem też nic o tym. Naturalnie, że prace biura przyjęć pokrywały zbrodniczą działalność obozu, bo stamtąd przecież wychodziły te tysiące zawiadomień, że więzień umarł np. na serce, a ten zginął z pobicia, głodu czy po prostu na skutek epidemii tyfusu. Szefem biura przyjęć był *Scharführer* Albrecht, łódzianin, lat około 45–50. Nie był to człowiek zły, pracownicy oddziału nazywały go wujaszkiem. SS-mani Klaus, Houstek, Hoffmann i Włodzimierz Bilan pracowali w oddziale politycznym. Szefem biura politycznego był *Obersturmführer* Grabner, przy pomocy Bogera, *Hauptscharführera* Lachmanna i *Sturmführera* Schurza. W moim rozumieniu podział władzy był następujący: komendant obozu był najwyższą władzą na terenie obozu, ale jakby administracyjną, władzę życia i śmierci miał oddział polityczny. Komendant dopilnowywał raczej strony technicznej, nakaz egzekucji wydawał szef oddziału politycznego. Np. takie selekcje, które odbywały się na poszczególnych barakach – ich wyniki były sprawdzane jeszcze w oddziale politycznym. W pewnych więc wypadkach można było uratować kogoś wybranego „do gazu” przez przekupienie Bilana czy innego funkcjonariusza tego oddziału. Tenże oddział prowadził samodzielne dochodzenia powstałe na skutek różnych donosów, czasami kończono lub prowadzono dochodzenie nadesłane z zewnątrz. Metody śledcze tego oddziału były zupełnie normalne: słupek, koziół, na którym przywiązanego więźnia bito, stołek, bicie w pięty i tortura umywalni (polewano więźnia wodą i lano ją w nos). Tę metodę szczególnie lubił oficer Paul Seidel. Na mój blok 6 przyprowadzono dwóch więźniów z innego bloku, zaprowadzono do umywalni i polewano aż do śmierci. Spośród tych, co byli w oddziale politycznym, najgorszy był Houstek. On wybierał więźniów idących w komando i bił, kopał za najdrobniejsze uchybienia, poddawał skrupulatnej rewizji wracające z roboty grupy, słowem robił, co mógł, aby złapać więźnia na czynie niedozwolonym, chociaż to nie należało do jego obowiązków. Houstek był postrachem obozu żeńskiego. Co do Bilana, to raczej nie mogę powiedzieć coś specjalnie obciążającego. Pracownicy oddziału politycznego niejedną ulgę mu zawdzięczały. Bilan zdaje się nigdy nie brał udziału w selekcjach transportów, a także unikał selekcji w obozie. Rola jego ograniczała się do pracy śledczej w oddziale politycznym. Ja nie słyszałem skarg na Bilana. Więcej o nim powiedzieć może p. Zofia Bratro, mieszka obecnie w Katowicach.

Z poszczególnych egzekucji mogę podać następujące fakty: w roku 1941, 23 lipca rozstrzelano 13 więźniów, egzekucji dokonywał pluton egzekucyjny. Po kilkunastu takich egzekucjach dokonanych przez pluton zmieniono formę. Dokonywał ich pojedynczo *Haupscharführer* Palitsch. On był zawodowym mordercą. W 1942 r. wszyscy więźniowie z okręgu lubelskiego zostali rozstrzelani, było ich w tym czasie około 200. Wstrzymano wyjście grup na roboty, więźniów lubelskich wybrano. Wszyscy w jednym dniu zostali pojedynczo rozstrzelani przez Palitscha, w tył głowy. Takie zarządzenie wydał szef wydziału politycznego Grabner. Następną egzekucję przypominam sobie w dniu 11 października 1943 r., był to wynik wpadnięcia kogoś z grypsem na terenie *Buny*. Wydział polityczny (Lachmann i Boger) prowadzili dochodzenie, zabrano 49 osób do 11 bloku do bunkra. Po 16 dniach rozstrzelano 42 ludzi, w tym płk. Jana Gilewicza; nierozstrzelanych dr Dim, dr Fajgiel, Józef Otocky, obecnie minister w rządzie. W czasie tego śledztwa siedziałem [ja] i płk. Milewicz cztery dni w bunkrze tak małym, że nie można było ani usiąść, ani położyć się, w tak zwanym *Stehenbunkrze*. Egzekucja była przeprowadzona w 11 bunkrze, dokonywał jej *Rapportführer* Claussen, strzelając w tył głowy. Na tym bloku egzekucje odbywały się niemal codziennie. Skazany był prowadzony przez dwóch więźniów, stale zatrudnionych w tym bloku, rozstrzeliwano z broni małokalibrowej.

Z Hößem widziałem się wielokrotnie. Widziałem go nieraz prywatnie, jak zabierał konie ze stajni, która znajdowała się na terenie garbarni. Widziałem wielokrotnie, jak Höß uderzył, kopnął więźnia. Robił to nawet mimochodem, bez powodu czy winy ze strony więźnia. Widziałem także naturalnie Hößa przy „urzędowej robocie”. Tak np. transporty żydowskie, które szły bezpośrednio z wagonu do gazu, były przyjmowane w Oświęcimiu pod naczelnym kierownictwem Hößa – on brał udział w selekcji, sam dyrygował ogólną działalnością i stojąc na rampie, miał na wszystko baczenie. Tak samo on osobiście przyjmował wszelkie transporty, które przychodziły z więzień całego kraju.

Kompetencji komendanta obozu, a więc Hößa, podlegały sprawy utrzymania dyscypliny w obozie, w tym prawo karania karnym apelem. On wymierzał karę apelu kilkugodzinnego, a nawet całodobowego. Pamiętam, że po apelu, który trwał dzień i noc, mimo że było to latem, umarło wielu ludzi, słyszałem, że 7 proc. ówczesnego stanu obozu. Oprócz tego jednego apelu najcięższego, wiele razy zarządzane były wielogodzinne apele, w deszcz, w nocy, na mrozie. Apele były za ucieczki więźniów, za niezgodność w raportach liczebnych, za opieszale stawanie na zbiórkę. Za ucieczkę więźnia oprócz apelu stosowano karę bunkra

dla 10–20 więźniów. Z bunkra takiego więźniowie już nie wychodzili. Potem za ucieczkę przeszli na karę rozstrzelania czy wieszania.

Spośród wymienionych Niemców znam tylko nazwiska Rudolfa Hößa, Włodzimierza Bilana, Wilhelma Hausera i Paula Szczurka. Inne osoby to przypuszczalnie drobne pionki. Spośród nazwisk, które pamiętam, muszę wspomnieć komendanta obozu męskiego w Oświęcimiu, zdaje się od 1941 r. przez półtora roku. Aufmajer [Aumeier?] był nadzwyczaj brutalny, nie przepuścił koło siebie żadnego komanda bez skopania np. więźnia. Obciąża go rozstrzelanie całego SK (Strafkommando) za usiłowanie ucieczki. Około 80 osób zostało rozstrzelanych przez Aufmajera, Hößlera, Palitscha, Claussena, Emmericha, Szylinga [Schillinger?]. Aufmajer osobiście brał udział wraz z innymi w rozstrzeliwaniach. Mam wrażenie, że ta egzekucja nie miała nawet za sobą aprobaty Hößa, tak jak zresztą każdy SS-man miał prawo strzelać w razie próby ucieczki, a oni sami chętnie stwarzali pozory takiej ucieczki. Komanda często wracały z trupami więźniów.

Co do warunków szpitalnych, to więcej mogą powiedzieć np. lekarze pracujący w rewirze, dr Dim z Warszawy i dr Fajgiel [Fejkiel] z Krakowa. Ja naturalnie wiem, że lekarz Entress *Hauptsturmführer* przeprowadzał selekcje w szpitalu – rewirze, wyselekcjonowani brali zastrzyki w serce z fenolu. Zastrzyki robił *Oberscharführer* Klehr, Sztecel [Stössel?] i Pańszczyk.

Słyszałem też, że robiono eksperymenty, np. sterylizowano, sztucznie zapładniano na obozie żeńskim w 10 bloku. Zabiegów tych dokonywano raczej tylko na Żydówkach i Żydach. O tym mogłaby więcej powiedzieć dr. Węgierko, obecnie w Łodzi.

Entress był naczelnym lekarzem, przeważnie robił różne zabiegi. Co do warunków leczniczych, to były ciężkie. Poza najprostszymi środkami nic nie było. Jakież środki nasercowe, wzmacniające, dochodziły do obozu tylko dzięki organizacji wewnętrznej więźniów. Wystarczy powiedzieć, jaki był stan sanitarny niby szpitala – rewiru. Zresztą różne okresy były w obozie. Łóżka w szpitalu zjawiły się dopiero w roku 1941. Jako pościel tylko koc, bez bielizny. Bielizna pojawiła się w szpitalu w 1942. Wielką udręką był brak wody, nie tylko na terenie obozu, ale i w szpitalu. Dopiero w 1942 r. doprowadzono wodę na bloki. Ale i tak była w niedostatecznej ilości.

Brak dostatecznej ilości wody, mydła i urządzeń sanitarnych wywoływał epidemie tyfusu. Z tyfusem walczono bardzo radykalnie. W pierwszym okresie (zdaje się 1941 r.) na chorych tyfusowych zrobiono próby gazu. Działo się to na 11 bloku. Wtłoczono do baraku ok. 800

ludzi po uprzednim uszczelnieniu okien i wrzucono puszki z cyklonem. Całą tę operację przeprowadziła grupa SS z krematorium z Molke [Mollem] na czele.

Warunki mieszkaniowe w obozie były okropne. W niedużej izbie, w tłoku spało się na ziemi. Ścisk był taki, że nie można było przewrócić się na drugi bok. Prycze pojawiły się dopiero w 1942 r. Jedynym pościeleniem były sienniki z wiórami drzewnymi i pledy. Brak wody, brak po prostu w czym i czym się umyć.

Wyżywienie było marne i nie odpowiadało ciężkiej pracy fizycznej. Kawa, znikoma ilość chleba (180 g) dziennie i miska (3/4 l) zupy na obiad. Wszystko to prawie bez tłuszczu. Do 1942 r. ludzie wymierali wprost z głodu lub na skutek braku tłuszczu, witamin itp. Zresztą nawet poziom tej kuchni wywoływał zachorowania przez niedogotowanie brukwi czy buraków.

Praca w obozie była ciężka już przez fakt niedożywienia. Ciężar pracy w pierwszych latach powiększało tempo tej pracy, np. noszenie cegieł biegiem z wagonów na *Banhof*. Ciężka także była praca kopaczy w tak zwanej *Kiesgrube*, przy budowie linii kolejowych, przy ścinaniu wikliny.

Całokształt warunków obozowych – mieszkalne, wyżywienie, rodzaj pracy – wszystko to razem stwarzało ciężkie do przeżycia warunki, owo wyniszczenie fizyczne i psychiczne, które Niemcy nazywali terminem *muzułmana*.

O ile ja wiem, to funkcjonariusze *Aufnahme* nie brali udziału osobistego w selekcjach, natomiast biuro polityczne brało udział.

Z okazanych mi przez sędziego śledczego fotografii rozpoznaję tylko Bilana, chociaż i ten jest mocno niepodobny do siebie. Na terenie Oświęcimia występowali w furazerkach i innych mundurach, z trupimi czaszkami na wyłogach.

Odczytano.